Rok III. Katowice, Wtorek dnia 13-go Września 1904 Nr. 210.

# Górnoślązak

**Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.**

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

**Przez lud — dla ludu!**

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

| Kalendarz katolicki: | Wschód słońca: | Zachód słońca: | Imiona słowiańskie: |
|---|---|---|---|
| 14-go września: Podwyższenie św. Krzyża. | godz. 5 minut 33 | godz. 6 minut 17 | 14-go września: Ziemiomysł. |

## Czy to równouprawnienie?

Nieomal codzień nachodzimy w pismach centrowych żale, skargi, czasem nawet ostre zarzuty, że w Prusiech dla katolików nie ma równouprawnienia, że rząd pruski upośledza katolików, że ma większe względy dla protestantów. Słuszność jest rzeczywiście po stronie centrowców, bo naprawdę rząd pruski jako rząd protestancki popiera i uwzględnia więcej protestantów, krzewi nawet urzędowo protestantyzm, i to nawet też za pieniądze katolików.

Tak się ma rzecz np. ze wszystkiemi funduszami i instytucyami, które mają krzewić niemczyznę w ziemiach polskich. Liczbami i faktami można udowodnić, że krzewienie niemczyzny równocześnie jest krzewieniem protestantyzmu i rugowaniem katolików narodowości polskiej z odwiecznych ich siedzib. Uznają to sami centrowcy, a my Polacy jako katolicy razem z centrowcami walczymy przeciwko temu rządowi, przeciwko jego dążnościom sprotestantyzowania całego kraju, jako katolicy w sprawach dotyczących Kościoła naszego i równouprawnienia katolików z protestantami zawsze szliśmy ręka w rękę z niemieckimi katolikami i pójdziemy z nimi razem, bo łączy nas silny węzeł wiary katolickiej. Jeżeli atoli centrowcy i katolicy niemieccy szczerze pragną równouprawnienia, jeżeli walczą o nie dla siebie i dla zasady sprawiedliwości, to przedewszystkiem od nich żądać musimy, ażeby w kościele katolickim z własnej woli postarali się o równouprawnienie katolików polskich z niemieckimi. W rzeczywistości stosunki pod zaborem pruskim i w głębi Niemiec, gdzie stykają się polscy i niemieccy katolicy, są takie, że Niemcy katolicy nietylko, że nie chcą nic wiedzieć o równouprawnieniu katolików polskich z niemieckimi, ale nawet odnoszą się z niebywałą nienawiścią i pogardą do ludu polsko-katolickiego. Nie będziemy się tu rozwodzili o orzeczeniu owego biskupa niemieckiego, który śmiał się wyrazić o Polakach, że są »mniejwartościowymi katolikami«, że są »znikczemniałym narodem«, nie będziemy tu roztrząsali sprawy duszpasterstwa Polaków na obczyźnie i zatargów, które wciąż mają o to z władzami kościelnemi, bo są to sprawy znane dostatecznie ogółowi polskiemu.

Nakłania nas do rozmyślań atoli statystyka wyznań, którą podała przed kilku dniami berlińska »Germania«, główny organ stronnictwa centrowego i katolików niemieckich w Prusiech. Z tej statystyki wyjmujemy tylko liczby dotyczące dyecezyi wrocławskiej, jako tej, w której żyje bardzo wiele ludności polskiej i styka się z katolikami niemieckimi.

Dyecezya wrocławska składa się z trzech prowincyi a mianowicie z prowincyi śląskiej, brandenburskiej i pomorskiej. Według zestawienia »Germanii« jest katolików w prowincyi brandenburskiej 160.305, w prowincyi pomorskiej 38.169 a na Śląsku całym 2.569.688 czyli ogółem książę-biskup wrocławski ma pod swoimi rządami 2.768.162 katolików. W liczbę tę wliczeni są tak katolicy polscy jak niemieccy. Warto się atoli zastanowić i choć w przybliżeniu określić stosunek katolików polskich do katolików niemieckich.

Polską częścią dyecezyi wrocławskiej jest obwód rejencyjny opolski. Wprawdzie mamy na Śląsku Górnym także licznych katolików niemieckich, mieszkających pomiędzy ludnością polską, a powiat nyski, należący do obwodu rejencyjnego opolskiego jest nieomal zupełnie zamieszkany przez Niemców katolików. Ale natomiast w rejencyi wrocławskiej także jeszcze mamy licznych Polaków katolików w powiatach namysłowskim, sycowskim i trochę w oleśnickim, a oprócz tego wiele jest Polaków katolików na wychodźtwie tak w niemieckich częściach Śląska, jak w Brandenburgii i na Pomorzu. Liczba Polaków katolików, żyjących w rejencyi wrocławskiej i lignickiej, w Brandenburgii i na Pomorzu, jest mniej więcej tak wielka, jak liczba Niemców katolików, żyjących pośród ludności polsko-katolickiej w rejencyi opolskiej. Wobec tego możemy uważać Górny Śląsk, czyli obwód rejencyjny opolski, jako część dyecezyi wrocławskiej zamieszkałą zupełnie przez Polaków katolików, a resztę dyecezyi jako część zamieszkałą przez Niemców katolików, bo liczba Polaków katolików, żyjących w niemieckich częściach dyecezyi naszej, znosi się z liczbą Niemców katolików, żyjących w obwodzie opolskim.

Przyjrzyjmy się tedy, jak się przedstawia liczbowo stosunek katolików Polaków do katolików Niemców! Według zestawienia »Germanii« w obwodzie opolskim czyli na Górnym Śląsku żyje 1.681.400 katolików, których według wywodów i obrachunków naszych uważać należy za Polaków. Tak tedy w dyecezyi wrocławskiej jest 1.681.400 katolików polskich, a tylko 1.086.762 katolików niemieckich, czyli innemi słowy mówiąc, katolików polskich jest blisko 6 kroć sto tysięcy więcej niż katolików Niemców. A jak wygląda wobec tego równouprawnienie katolików Polaków z katolikami Niemcami?

Zacznijmy od góry. Książe-biskup wrocławski ks. kardynał Kopp jest Niemcem, nie umiejącym ani słówka po polsku. Zastępca jego ks. biskup sufragan Marx jest Niemcem, rozumiejącym język polski. Według wykazu dyecezyi wrocławskiej na rok 1904 kapituła wrocławska składa się z członków dwunastu, wszyscy są Niemcami, a pomiędzy nimi jest zaledwie trzech tak zwanych utrakwistów, to znaczy takich, co znają język polski. Tak samo ma się sprawa z innemi godnościami. Wszystkie nieomal są w rękach niemieckich.

Przeglądając spis księży, znachodzimy w nim zaledwie kilkudziesięciu księży polskich, a ci biedacy albo trawią żywot na obczyźnie, albo też siedzą w parafiach najbiedniejszych, gdzie zaledwie wyżyć mogą. Natomiast parafie dobre dzierżą Niemcy, bo wskutek stosunków politycznych parafie odrzucające czasem 20 do 40 tysięcy marek rocznie, parafie, o jakich np. księża z dyecezyi polskich nawet pojęcia nie mają, dostają się wybitnym księżom germanizatorom niejako nagroda od rządu lub możnych patronów kościelnych hakatystycznych za popieranie niemczyzny. A niestety księży germanizatorów sporą garść mamy na Śląsku.

Na nakreśleniu tego obrazku ograniczamy się na dziś. Jest on tak jaskrawym, że każdemu oczy musi otworzyć. Dla nas Polaków-katolików stanowiących olbrzymią większość w dyecezyi wrocławskiej nie ma równouprawnienia. Wszystkiem rządzą Niemcy-katolicy, a Polacy bywają upośledzani na każdym kroku. Niemcy-katolicy chcąc z czystem sumieniem domagać się równouprawnienia katolików z protestantami w rzeszy niemieckiej, powinni rządowi dać dobry przykład i dać równouprawnienie Polakom-katolikom z katolikami niemieckimi w dyecezyi wrocławskiej i na obczyźnie. Stosunki w dyecezyi wrocławskiej, któreśmy tu zgrubsza nakreślili, są tego rodzaju, że jaki przyjaciel ludu polskiego, mający stosunki z Rzymem, powinien tam o nich donieść, a Rzym na pewno postarałby się o to, aby się lepiej działo.

## Polacy w niewoli japońskiej.

II.

Oficer japoński, który się z boku przyglądał żołnierzom, podczas gdy rozmawiali ze mną, po paru godzinach takiej obserwacyi wyraził przyjemne zdziwienie:

— Ależ oni się wszyscy uśmiechają, rozmawiając z panem. To zupełnie inaczej, niż inni europejczycy!...

Muszę tu zauważyć, że Japończycy są narodem stale uśmiechającym się. Uśmiech tu jest tak nieodłącznym towarzyszem rozmowy, że Japończyk uśmiecha się nawet wtedy, gdy zawiadamia, że mu ktoś blizki umarł. Tymczasem przedstawiciele Europy, z którymi Japończycy mają najczęściej do czynienia — Anglicy, są narodem ogromnie na seryo, śmieją się rzadko, a uśmiechają jeszcze rzadziej. Stąd w oczach Japończyków Europa jest ogromnie ponura.

— Widzi pan, rzekłem — myśmy pod tym względem do was podobni.

Równie przyjemnie dziwiła Japończyków grzeczność i łagodność w obejściu jeńców Polaków. Podobne opinie wypowiadali nasi o Japończykach.

— To bardzo grzeczny i cywilizowany naród — powiada jeden chłopak. Mnieby się tu bardzo podobało. Żeby tak pan ich spytał, czy oni mi tu pozwolą zostać w ich kraju, jak się ta niewola skończy.

— Na zawsze?

— Nie, tak na parę lat. Zarobiłbym sobie trochę pieniędzy...

Biedak nie wiedział, że o to ostatnie w Japonii najtrudniej.

Interesowały mię te poglądy naszych chłopów, więc pytałem każdego niemal, co myśli o Japończykach. Wszyscy wyrażali się z niekłamaną sympatyą. Dla jednych zachowanie się obecnych zwycięzców było wielką niespodzianką: w wojsku rosyjskiem mówiono im, żeby się nie pozwalali brać żywcem, bo Japończycy poddają jeńców najokropniejszym męczarniom. — a byli dość nieoświeceni, żeby temu uwierzyć. Inni wcale się nie dziwili, znajdując ich takimi, jacy są.

— Wszystko tak jest, jakem w domu w gazetach czytał — mówił jeden. To naród, jak się należy.

Pewien prosty chłopczyna, nie mający nawet wyraźnej świadomości, że jest Polakiem, taką mi przedstawił paralelę:

— Ja sobie myślę, że Japończyki to wszystko jedno, jakby katoliki. Naród ludzki, nic nam złego nie robią, obchodzą się życzliwie, człowiek u nich jak w domu. A tamte to gorsze niż pogany, choć się niby chrześcianami nazywają. Obiecali dać miejsce na kościół w Port Arturze, to jeszczo nie dali, a już odebrali. W naszym pułku to prawie połowa Polaków była, a nie było ani księdza, ani kościoła, ani mszy św., ani spowiedzi. Przecie u nas szli na śmierć ludzie, co się po cztery lata nie spowiadali. Ja sam już dwa lata nie byłem na spowiedzi; aż strach było myśleć, że człowiek może tak zginąć bez Pana Boga. Dziś ja się co rano modlę, żeby Pan Jezus zesłał na nich ciężką karę za to wszystko, żeby Japończyki natłukli jak najwięcej tego ść......

Zatrzymał się, żeby nie obrazić mych uszu nieprzyzwoitym wyrazem, ale z poczciwych przed chwilą, niebieskich jego oczu patrzyła nadzwyczajna nienawiść, wydobyta z jakiegoś bardzo głębokiego ukrycia.

Czytelniku, jeżeli w tej wojnie życzysz zwycięstwa Moskalom, jako obrońcom Chrystyanizmu przeciw pogańskiej Azyi, pomyśl sobie o tych tysiącach chłopów polskich, które giną dziś na polach Mandżuryi za Rosyę, za jej interesy państwowe, za jej »niezamarzające porty«, i którym ta Rosya, posyłająca ich na śmierć, nie daje nawet w ostatnią godzinę pokrzepić się spowiedzią i przyjąć komunii, dlatego, że to spowiedź i komunia... katolicka. Wtedy może zrozumiesz, że rozmaite narody i wyznania chrześciańskie nie są sobie tak bliskie, jak ci się zdawało. A może pomimo wszystko potępisz tego chłopa polskiego, który się codzień modli o zwycięstwo dla Japończyków?... W takim razie jeszcze bardziej potępisz tych, którzy sobie powiedzieli, że nie warto się bić za Rosyę, i którzy dobrowolnie oddali się Japończykom. A widziałem takich około dziesiątka.

— Dlaczegoście uciekli? pytam jednego z nich.

— Bo ja sobie, proszę pana, powiedziałem, że wojna wydana Rosyi, a nie Polakom. Nam Japończyki nic złego nie zrobili, żebyśmy ich mieli bić. A co nam Rosya?...

— Ja już w Polsce wiedziałem — powiada inny — że Japończyki to dobry naród, i już dawno z kolegami umówiliśmy się, że się za Moskala bić nie będziemy....

Jeden opowiedział mi całą epopeję, w której mieści się doprawdy kawał historyi naszej ostatnich czasów. Na pierwsze pytanie, jak się nazywa, odrzekł:

— Ja się niby nazywam A., ale właściwie moje nazwisko jest B. Bo to było tak. Ojciec mój był w powstaniu i potem, jak już ze wszystkiem był koniec, uciekł do Prus. Tam się ożenił i tam ja się urodziłem. Ale jakem miał sześć lat, przyszedł ten czas — pan musi wiedzieć — kiedy Prusaki wypędzali naszych za granicę. Więc i nas wygnali. Ojciec chciał wrócić w swoje dawne strony, ale, że tak nie mógł, więc pojechał najpierw do Krakowa i tam zmienił nazwisko. Potem mieszkaliśmy w gubernii płockiej. Ja, mając lat kilkanaście, chodziłem na zarobki do Niemiec, a nawet raz byłem w Ameryce, w Brooklynie. Raz przyjeżdżam do Polski, a Moskale mię łapią i dochodzą, czyj ja poddany, a że niby niczyj, więc mię wzięli do wojska, choć miałem dopiero dziewiętnaście lat. Że mam wzrost dobry, to mię wzięli do Moskwy, do grenadyerów; w drugim roku, jako »gra-

motny« i niby znający się na służbie poszedłem na gefrajtra, ale niedługo się cieszyłem, bo miałem sprzeczkę z feldfeblem, szarpnąłem go trochę i »rozżałowali« mnie. Potem mnie tu przysłali, do Mandżuryi.

Jak przyszła wojna, zaczęli się nasi, niby Polacy, schodzić po paru, po kilku i naradzać, co tu robić. Bo komu tam ochota za Moskwę karku nadstawiać! Przychodzi też do mnie Stanisław, ten co tu jest ze mną, i powiada: »Słuchaj, bracie, na kiepski koniec ci przyszło: za moskiewską wiarę będziesz ludzi mordował i sam kulką w łeb w nagrodę dostaniesz.«

— Jak kto — powiadam — ja bo nie myślę. — »Jakto nie myślisz? Nikt cię pytać nie będzie.« — Ja pójdę do Japonów. — To i ja z tobą I takeśmy się umówili. Jednego wieczora wyszliśmy za »łagier« prać bieliznę, no i jużeśmy nie wrócili.

— Jakżeśmy trafili do Japończyków?

— O, to nie było łatwo. Dziesięć dni chodziliśmy, zanimeśmy, naszli na nich. W dzień siedzieliśmy po lasach, a w nocy szliśmy.

— A cóżeście jedli przez ten czas?

— A tak, trochę głoduśmy przymierali, a trochę dawali nam »kitajcy« (Chińczycy).

Pomyślałem sobie, że jednak ci Chińczycy nie są tak straszni, skoro biedny dezerter z rosyjskiego wojska po drodze jeść u nich dostaje. Jeden z dezerterów, których widziałem, siedział trzy miesiące we wsi chińskiej: chodził z jej mieszkańcami na robotę, ciął drzewo w lesie i za to mu jeść dawali. Gdy przyszli Rosyanie, Chińczyk go ukrył — wiedząc, naturalnie, na co się naraża — gdy zaś przyszli Japończycy, zawiadomiono o nim oficera i wtedy został zabrany.

Wracam do mego bohatera, który opowiadał dalej:

— Dziesiątego dnia wyleźliśmy na górę, patrzymy, a pod górką tuż stoją kozacy. Powiadam do Stanisława: »Słuchaj, bracie, tutaj nie mamy co robić«. Popatrzyliśmy tedy na owych kozaków i zabraliśmy się w drugą stronę. Szliśmy tak jeszcze ze trzy godziny i szczęśliwie wyszliśmy na japońskie pozycye. Japończyki zaraz nas wzięli, dali nam jeść, bośmy im pokazali, żeśmy głodni. Zaraz też znalazł się oficer japoński, który mówił po rosyjsku. Wtedy mi się przypomniały one kozaki i opowiedziałem zaraz o nich temu oficerowi, jak się należy: gdzie stoją, ilu ich mogło być, którędy najlepiej zajść, żeby ich okrążyć. Oficer zaraz zabrał trochę ludzi i poszli. Niedługośmy czekali na ich powrót, tego samego dnia przyprowadzili kozaków razem z oficerem. Oficer kozacki patrzy na mnie, a ja patrzę na niego i uśmiecham się.

— To tyś nas wydał? — powiada.

— A ja, bo co?

— Skądeś się tu wziął?

— Sprzykrzyło mi się wam służyć, tom sobie tu przyszedł.

— Ty »trus i izmiennik« (tchórzu i zdrajco) — powiada. — Nie dość, żeś uciekł, ale jeszcze nas zdradził.

— Milcz ty... — powiadam tak, jak się takiemu kozakowi należy. — Kogom zdradził? Ja nie wasz, do was się na służbę nie prosiłem. Wzięliście mnie, to macie, co się wam od Polaka należy. Tego jeszcze mało, może Pan Bóg da, że wam lepiej zapłacę.

Wtedy kozak chciał mi plunąć w twarz i napluł mi na piersi. Ja mu lepiej odpowiedziałem, bom mu napluł w same oczy. Chwyciliśmy się i byłbym go trochę poreperował, ale japoński oficer nas rozdzielił...

Skończył i patrzył na mnie, jakby chcąc wyczytać, co myślę.

— Pan może myśli, że ja naprawdę dlatego uciekłem, że mi strach było iść w bój. Ja o życie nie stoję. Ale ja chcę wiedzieć za co, za kogo się biję. Niech się pan za mną wstawi, żeby mnie wzięli do japońskiego wojska, to nie będą tego żałowali. Pójdę tam, gdzie pewna śmierć, ale będę wiedział, że biję Moskali. I tu sporo jest takich, coby poszli.

Odpowiedziałem mu, że prawa japońskie nie pozwalają przyjmować do wojska cudzoziemców, i widziałem, że się szczerze zasmucił, że istotnie miał nadzieję wziąć jeszcze udział w tej wojnie.

*R. Dmowski.*

# Polska.

## Zabór pruski.

### Procesy prasowe.

W Gdańsku przed Izbą karną odbył się proces przeciw dawniejszemu odpowiedzialnemu redaktorowi »Pielgrzyma« p. Juliuszowi Reich a obecnemu współpracownikowi »Gazety Toruńskiej«. Oskarżonemu zarzucano obrazę komisarza policyjnego p. Mauracha z Gdańska, której rzekomo miał się dopuścić w artykule z Bobowa, omawiającym rozwiązanie zebrania »Tow. ludowego« na sali »Deutsches Haus« w Starogardzie, w sierpniu roku zeszłego. W sprawie tej odbyły się już poprzednio trzy terminy, w których p. Reich został na mocy § 193 uwolniony. Przeciw wszystkim tym wyrokom założył prokurator państwowy rewizyę i osiągł w czwartym terminie, że oskarżonego, nie przyznając mu wspomnianego paragrafu, skazano na 30 marek kary lub 3 dni więzienia i poniesienie wszystkich kosztów. Przeciw wyrokowi temu założy teraz p. Reich apelacyę

Dnia 13 bm. o godz. 9¼ rano stawać będzie przed Izbą karną w Gnieźnie były redaktor »Lecha« oskarżony o obrazę gospodarza Budnego i dziewki Lewandowskiej, obojga z Trzemżalu pod Trzemesznem, której się w ich miejsce dopatrzyły pruskie władze w korespondencyi w Trzemżalu, karcącej polskich gospodarzy tamże za to, że uczęszczają na hakatystyczne »juble«. Dziwna rzecz, że prokuratorya powołując się na świadectwa skarżących, tych jako świadków przeciwko redaktorowi p. Palińskiemu nie powołuje.

### Frymarka ziemią.

Z Inowrocławia donoszą »Gońcowi Wielk.:«

Piśmienny wniosek stawił p. Stanisław Tomaszewski z Bydgoszczy do rady nadzorczej Kujawskiego Banku parcelacyjnego o złożenie z urzędu dyrektora pana Ziółkowskiego, któremu chciał udowodnić konszachty z kolonizacyą itd.

P. dyrektor nie dopuścił dyskusyi nad wnioskiem ani nie żądał dowodów, tylko podziękował za stanowisko, przyznając się tem samem do winy.

Dyrektorem wybrano ogólnie tu szanowanego i zamożnego dziedzica p. Dobroczyńskiego z Inowrocławia.

Owym Hansem Lukow był p. Ziółkowski sam, a pseudo Heleną Lukow przyjaciółka p. Z. z Gniezna.

**Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.**

# Wiadomości ze świata.

**Ustąpienie ministra Hammersteina** zapowiada niemal cała prasa niemiecka. Jeden z dzienników berlińskich, mający często wiadomości z kół miarodawczych, głosi, że — pan Hammerstein pozbawiony zostanie teki ministeryalnej już w tych dniach.

Następcą »ciętego« p. Hammersteina zostać ma na pewno p. Wentzel, naczelny prezes Hanoweru. Ten jednak podobno namyśla się, gdyż nie chce objąć połączonego z wielkiemi trudnościami urzędu. Być może więc, że w ostatniej chwili ktoś inny będzie ministrem spraw wewnętrznych.

Z licznego szeregu dzienników przekonujemy się, że nikt nie będzie żałował p. Hammersteina, który nie tak dawno powiedział w pruskiej izbie poselskiej, zwracając się do posłów polskich: »My rozkazujemy, a wy musicie słuchać!«

Dzienniki niemieckie podnoszą, że nie pomoże mu nawet do utrzymania się na stanowisku jego podróż informacyjna do Paryża i Londynu, z której niedawno wrócił.

Przyjaciele p. Hammersteina zapowiadają, że jeżeli istotnie nie będzie nadal ministrem, zamianowany zostanie naczelnym prezesem Hanoweru, skoro p. Wentzel zdecyduje się objąć jego tekę ministeryalną.

### Uniemożliwienie „veta“.

»Veto«, wniesione przez kardynała ks. Puzynę, księcia-biskupa krakowskiego, imieniem Austryi na ostatnim conclave za wyborem Piusa X a przeciw kandydaturze kardynała Rampolli, dało powód do rozterek, a następnie do rozpatrzenia i rozstrzygnięcia tej sprawy w duchu wolnego i na przyszłość niezawisłego od Austryi i Francyi wyboru papieży.

Z tego oto powodu w poniedziałek złożyli kardynałowie przysięgę w sprawie zniesienia »veto« przy przyszłych wyborach popieży.

# Wiadomości potoczne.

## Śląsk.

**Katowice.** Ważny wyrok, dotyczący tłomaczenia ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, wydał w ostatnim czasie berliński kamergerycht. Chodziło o sprawę następującą:

Bez doniesienia policyi zwołał sekretarz pewnego związku robotniczego zebranie robotników z pewnej śląskiej kopalni, która zatrudnia około 1000 ludzi. Sprawa ta oparła się o sąd ławniczy, który uznając, że na owem zebraniu były omawiane sprawy publiczne, skazał owego sekretarza i wspólników na karę za niezameldowanie zebrania na policyi. Zasądzeni odwołali się jednakże do sądu ziemiańskiego, który ich też uwolnił od winy i kary, uznając, że na owem zebraniu sprawy publiczne omawiane nie były, lecz tylko stosunki robotnicze z jednej kopalni, a nic nie znaczy, czy ta kopalnia ma mniej lub więcej robotników.

Przeciwko temu wyrokowi założył prokurator apelacyę do kamergerychtu, który atoli apelacyę odrzucił, stwierdza-

# OJCZYM.

48) (Ciąg dalszy).

— Polcia Pęczkowska idzie za mąż.

— Co?... jak?... krzyknął Artur, porywając się od stołu.

— A tak... tak... cóż cię to tak przeraziło?

Za kogo? — dodał Artur cichszym głosem, hamując wzburzenie, którego niestosowność czuł doskonale.

— To też to najdziwniejsze... za tego niedołęgę Adamskiego... znasz go, ni do tańca, ni do różańca.

Arturowi żal, rozpacz, wściekłość i zazdrość ścisnęły gardło tak, że słowa wykrztusić nie mógł. — Wszystkie marzenia jego rozprysły się jak szkła kawałek rzucony na kamienie. Miłość jego, nieobecnością, tęsknotą, marzeniami bujnej wyobraźni podniesiona do najwyższej potęgi, w chwili tego pierwszego udręczenia, zawrzała jak potok, gdy na przeszkodę trafia. Artur tak przyszłość całą połączył z ukochaną, że życia bez niej nie pojmował, a śmierć bez jej uścisku zdawała mu się czemś okropnem. Wiadomość o jej zgonie byłby może z mniejszą przyjął rozpaczą. Byłby tylko postanowił sam zginąć jak najprędzej. Ale wiedzieć, że ją posiadać ma inny, że te drobne rączki innego obejmą za szyję, że te usta karminowe na ustach innego spoczną, ta pierś przy innej drżeć będzie piersi... to była męka piekielna, zwłaszcza w człowieku, jak Artur, który nauczył się wszystko zawsze osiągać i zwyciężać zawsze.

Chwila to jednak była krótka. Wrodzona energia wróciła. Nie mogąc koni wynająć, Artur kupił jakąś szkapę niemiecką i w godzinę potem siedział na chudym Rosynancie.

— Źle robisz Arturze, — mówił mu Alfons, gdy konia siodłano — złapią cię na granicy z pewnością.

Artur machnął ręką i odkrywając kurty, pokazał dwie kolby rewolwerów zatkniętych za pas skórzany.

Potem milcząc ścisnął przyjaciela za rękę i kłusem puścił się po nierównym bruku małego miasteczka.

Zadziwić może względny spokój i zimna krew Artura w takiej chwili. Pochodziło to najprzód z wychowania i życia, a najbardziej jeszcze ztąd, że Alfons powiedział: »panna Pęczkowska ma iść za mąż.« Więc fakt nie był jeszcze spełniony, nie znikła ostatnia nadzieja... może to pogłoska tylko, może plotka jak tyle innych.

Od Licbarku do granicy nie daleko, ale od granicy do Karlina, trzy mile opętane, przez lasy, kolonie i pustki. Artur mijał to wszystko, nie spotkawszy ani pozoru kozaka lub objeszczyka. Naraz w połowie drugiej mili od granicy ściągnął konia aż przysiadł i zatrzymał się w miejscu. Miejsce to było w boru, a drogi rozchodziły się tu we dwie strony. Jedna z nich na prawo prowadziła do Karlina, druga na lewo do Starej wsi.

Arturowi w tej chwili dopiero, gdy tę drogę dobrze sobie znaną zobaczył, przyszła nieprzezwyciężona ochota jechać odrazu do Piotrowiczów. Rozsądek napróżno mu szeptał, że jest zanadto rozdraźniony, niespokojny, że wreszcie zanadto jest strudzony i zmęczony fizycznie trzydniową podróżą, by w tem usposobieniu i stroju odwiedzać dom poważny.

Artur jednak jak wiemy, nie umiał się opierać zachceniom własnym. Jak bogaty Anglik, robił on zawsze co chciał, jak chciał i kiedy chciał.

W domu się niczego nie dowiem — mruknął nareszcie — Antoni w więzieniu, zresztą, muszę ją zobaczyć... muszę przedewszystkiem...

I koń silnie ściągnięty, skoczył na lewo i popędził ku Starej wsi.

Wczesny zmrok styczniowy zapadł już prawie, gdy zdyszana i spocona szkapa niemiecka przyniosła Artura przed dwór Staro-wiejski. Człowiek ten, który nigdy nie zmrużył oka w obec lufy pistoletowei przeciwnika, który w obec tłumu żołdactwa rozwścieczonego stał uśmiechnięty i spokojny, człowiek ten drżał w tej chwili i serce mu biło gwałtownie... człowiek ten, bał się po prostu... Już przed samą wsią chciał zawrócić i jechać do Karlina, ale na wspomnienie słów Alfonsa, na myśl o Poli w objęciach Adamskiego, krew mu uderzyła do głowy, a wyłamana w lesie gałąź znowu zapadła na biednego konia.

Pusto było i cicho na dziedzińcu Staro-wiejskim, jak wtedy, gdy tu po raz ostatni przyjechał, ale drzwi były otwarte. Piotruś jednak nie zjawił się tym razem, nie było żywej duszy.

— Czyżby ich znowu w domu nie było?... czyżby?... i nie śmiał myśli dokończyć... i poczuł jak krew cała zbiega się do serca i głowy... Zesiadł więc z konia, przywiązał do słupa i wszedł do sieni. Sień była pusta — odchrząknął, nikt nie odpowiedział. Artur wszedł do salonu... I tam pusto, a zmrok już zaciemniał kąty obszernego pokoju. Artura przeraziła ta cisza i pustki. Lotna jego wyobraźnia stworzyła w tej chwili z błyskawiczną szybkością cały szereg strasznych, okropnych widziadeł. Pot zimy oblewał mu czoło... Chwilę się zatrzymał, potem ostrożnie, powoli, przeszedł do drugiego pokoju, do owego saloniku, w którym poznaliśmy Polę, w którym ostatni raz z nią rozmawiał. Gdy i tu nikogo nie było, posunął się dalej... Z wiedzą czy mimo wiedzy, szedł on tą samą drogą, którą go w pamiętnym dniu owym prowadził mały Piotruś.

Tak przeszedł jeszcze trzy pokoje i stanął we drzwiach otwartych czwartego... Od pierwszego rzutu oka, poznał sypialnię majorowej. Wszystko w niej było jak wtedy, gdy ów list pisał, nawet ta sama książka leżała przy krzyżu drewnianym... I tu żywej duszy nie było, ale z drugiego pokoju, z pokoju Polci, przez drzwi przymknięte ale nie zamknięte, przeciskał się wązki pasek bladego światła i jak złoty sznurek błyszczał na ciemnej ścianie.

Artur się zatrzymał.

— Kto tam jest?... dla czego ta cisza grobowa w domu całym i w jej pokoju? dlaczego to światło przysłonięte.

Ów niepokój, ów strach, któremu w obec niewiadomego nieszczęścia, ulegają najodważniejsi nawet, zwiększał się coraz bardziej. Artur pędził do Starej wsi, pełen rozpaczy, ale pełen żalu do niewiernej... Przypuszczał jakąś intrygę, ale przypuszczał i zdradę kochanki... a w tej chwili owionięty tą atmosferą grobową, czuł tylko niewypowiedziany niepokój, przewidywał nieszczęście straszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jąc, że w wyroku poprzedniej instancyi nie zachodzi żaden błąd prawny, a zarazem przyłączając się do zapatrywania sądu rzeszy w Lipsku, orzekł kamergerycht, że »publicznemi sprawami« są wszystkie te sprawy, które dotyczą nietylko poszczególnych osób lub ich interesów prywatnych, ale które dotyczą powszechnych spraw ogółu (Gesamtheit des Gemeinwesens) i które poruszają wspólne publiczne interesa. Sprawa jakabądź nie jest jeszcze sprawą publiczną z tego jednego powodu, że jest ważną dla ogółu. Sprawę płacy bez wątpienia należy zaliczać do spraw publicznych, ale dotychże spraw zaliczać nie można tej sprawy, czy należy stosunki robotnicze w jednej poszczególnej kopalni zmienić lub nie.

Ponieważ na rzeczonem wyżej zebraniu miano omawiać stosunki robotnicze z jednej tylko kopalni, więc nie miano omawiać sprawy publicznej, ztąd zebrania meldować nie było potrzeba, a oskarżenie o niezameldowaniu zebrania upada.

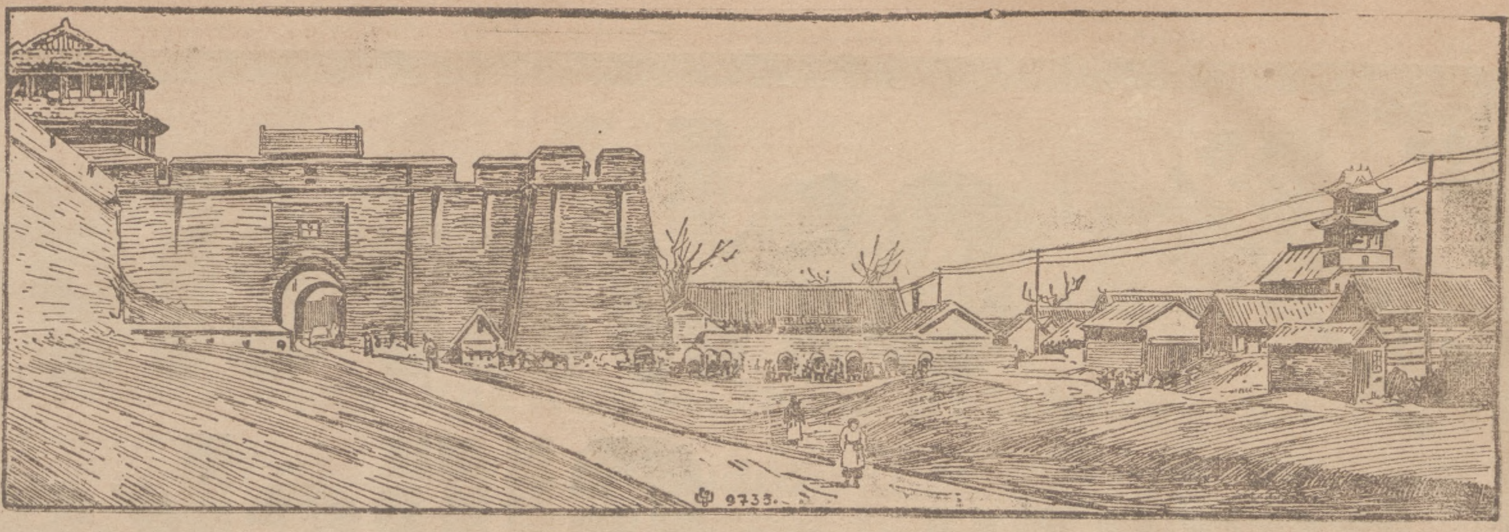
**Józefowiec.** Także znamienne dla stosunków szkolnych w Prusiech. Robotnikowi Ign. Sz. z Józefowca 11 letni chłopiec poraz drugi uciekł z domu. Teraz bawił aż 4 miesiące poza domem. Wszelkie poszukiwania zbiega okazały się bezskutecze. Przepadł jakby w Odrę wsiąkł a rodzice go zapewne już opłakiwali. Nareszcie odnaleziono go. Chłopiec był w Galicyi, stamtąd przedostał się do Królestwa, a na chleb zarabiał pasąc bydło. Gdy go do domu odstawiono, chłopiec zeznał, że bił go tak nauczyciel Gotzlich, iż nie mógł wytrzymać i musiał uciec. Do szkoły nie chodził, bo się obawiał nauczyciela, który go karał wciąż chłostą a przytem i niejednem przezwiskiem go obdarzał. Między innemi nazywał go »Korfantym«. W domu ojciec wyganiał chłopca do szkoły, a czasem upomnienia te przybierały namacalną postać w rózgach. Zrozpaczony chłopiec drapnął. Ojciec też nie wiedział, co robić, bo wciąż nakładano na niego kary za to, że chłopiec nie chodził do szkoły. W przeszłym roku przysłano ojcu mandat karny na 22,50 mk. Stawił wniosek o rozstrzygnięcie sądowe i został uwolniony. W tym roku, gdy chłopiec był uciekł, przysłano ojcu mandat karny na 11,80 mk za to, że syna nie przysłał do szkoły. Znowu wniósł o rozstrzygnięcie sądowe i znowu został uwolniony. Zastępca prokuratora słyszał w czasie rozpraw przyczyny ucieczek chłopca, ciekawiśmy, czy odda sprawę prokuratorowi, aby wytoczył śledztwo p. Gotzlichowi lub czy też doniesie o tej sprawie inspektorowi szkolnemu, aby na przyszłość zapobiegł takim zajściom. Nie należy to wprawdzie do jego obowiązków, lecz byłby pochwały godny czyn obywatelski.

Jak się dowiadujemy główny nauczyciel Brol nie oddał chłopca już do rąk p. Gotzlicha, ale posłał go innego nauczyciela. Wypadek ten jest piękną ilustracyą dla stosunków szkolnych w Prusiech.

**Król. Huta.** Liczba chorych na tyfus powiększyła się znowu w ostatnich dniach. W lazarecie knapszaftowym w Nowych Hajdukach znajduje się sześć chorych na tyfus z Kochłowic, Świętochłowic, Chropaczowa i Król. Huty. Chorych umieszczono w dawniejszym domu sypialnym, wydzierżawionym od fiskusa górniczego na ten cel. Do domów chorych w Król Hucie odstawiono w tych dniach dwóch chorych na tyfus. Także szkarlatyna grasuje coraz więcej. Na policyi zgłoszono przeszło 100 wypadków szkarlatyny. Przeważnie dzieci chorują na tę chorobę.

**Tarn. Góry.** Nagłą śmierć poniósł tutaj prowincyalny radca szkolny Schuster z Wrocławia, który przybył tutaj rewidować realne gimnazyum. Po dokonanej rewizyi udał on się do hotelu na obiad, podczas którego nagle rażony został paraliżem na mózg. Odwieziono go natychmiast do lazaretu, gdzie go opatrzono św. Sakramentami, ponieważ mało jest nadziei utrzymania go przyżyciu.

**Opole.** W środę po południu wybuchł pożar w północnej części wioski Friedrykowa i szerzył się z tak ogromną szybkością od domu do domu, że w krótkim czasie stanęła w płomieniach prawie cała wieś, licząca przeszło półtora tysiąca mieszkańców. Z wielkim trudem tylko zdołano ocalić kościół, probostwo i szkołę i zapobiedz w ten sposób dalszemu szerzeniu się pożaru. Spaliło się 105 gospodarstw z przeszło 200 budynkami, a około 800 osób jest bez dachu, i musieli szukać schronienia albo u sąsiadów, albo też w okolicznych miejscowościach. Pożar, którego przyczyny dotąd nie zdołano na pewno zbadać, szerzył się z taką szaloną szybkością, że w pierwszych gospodarstwach nawiedzonych pożarem nie zdołano ani inwentarza uratować, nie mówiąc już wogóle o sprzętach domowych. Prawie wszystkie budynki kryte były słomą, a poddasza napełnione drzewem, gałęziami i t. p., tak że budynki zapalały się jak zapałki i pomimo usilnej i energicznej pracy kilku straży pożarnych nie zdołano opanować rozszalałego żywiołu. Z Opola wysłano osobnym pociągiem straż pożarną, która wróciła z powrotem dopiero w piątek rano; inne straże pozostały jeszcze na miejscu, gdyż potrwa jeszcze ze trzy dni, zanim wszelkie dalsze niebezpieczeństwo zostanie usunięte.



**Widok Mukdenu,**
**dokąd się cofnęła armia Kuropatkina, pobita pod Liaojangiem.**

Jak donoszą, nie obyło się także bez wypadków w ludziach. Pewne młode małżeństwo, wyniósłszy swych dwoje małych dzieci z domu, umieściło je na słomą wysłanym wozie, który odprowadzili w bezpieczne według ich zdania miejsce, poczem sami zajęli się ratowaniem inwentarza. Tymczasem latające w powietrzu iskry padły na wóz i zapaliły słomą, tak że biedne dzieci zginęły w płomieniach, zanim zrozpaczeni rodzice przybyli im z pomocą. W pewnem domostwie zmarła właśnie w tych dniach pewna kobieta i leżała już w trumnie, gdy wybuchł pożar; zwłoki zmarłej razem z trumną zginęły również w płomieniach.

Biedni pogorzelcy ponoszą ogromne straty, gdyż w jednej chwili stracili w płomieniach cały swój dobytek, owoc długoletniej pracy, tak że niejednemu grozi nędza i głód. Zawiązał się też zaraz komitet, mający na celu niesienie pomocy pogorzelcom. W ciągu roku jest to już szósty tak okropny pożar na Górnym Śląsku, który przewyższa rozmiarami wszystkie inne w Małym Kotorżu, Dzierzgowicach, Solarni, Lubomi i Raciborskiej Kuźni.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pożar powstał skutkiem nieostrożności przy pieczeniu chleba.

## Ostatnie wiadomości.

### Wojna.

*Odwrót Kuropatkina.*

**Petersburg,** 10 września. Depesza jenerał porucznika Sacharowa do sztabu z wczoraj stwierdza, że tego dnia nie przyszło na polu walki do żadnego starcia.

**Berlin,** 10 września. Lok. Anz. donosi z Mukdenu, że wojska rosyjskie pośpiesznie opuszczają miasto, dokąd szybkiemi krokami zdążają Japończycy. Jednakże gros armii japońskiej nie przekroczyło jeszcze rzeki Hunho, płynącej na południe od Mukdenu.

**Londyn, 10** września. Prasa tutejsza otrzymuje sprzeczne wiadomości o odwrocie Kuropatkina. Obiegają pogłoski, że wojska japońskie już doszły do Mukdenu, że Kuropatkin zdołał tylko część swojej armii uprowadzić, a główne jego siły zostały odcięte. Według innych pogłosek Kuropatkin nie zdołał ujść przed pościgiem i zmuszony został przyjąć bitwę pod Mukdenem w warunkach dla siebie nader niekorzystnych.

Wczoraj wieczorem krążyły tutaj podobnie jak i po Paryżu pogłoski, że cały korpus Kuropatkina został tak otoczony, iż musiał się poddać i złożyć broń.

**Wiedeń** 10-go września. Dzisiejsze dzienniki poranne stwierdzają, że milczenie Kuropatkina od trzech dni jest bardzo złym znakiem dla głównej armii rosyjskiej. Milczenie to wyjaśniają w dwojaki sposób: albo Kuropatkin nadesłał do Petersburga tak niepomyślne depesze, że rząd rosyjski nie chce ich ogłaszać, albo ministerstwo wojny w Petersburgu nie otrzymało od niego żadnych wiadomości, co znaczyłoby, że Kuropatkin nie mógł już wysłać depesz, czyli byłby odcięty.

*Plany Kuropatkina przed klęską.*

**Londyn** 10 września. Przy poległych oficerach sztabowych rosyjskich znaleźli Japończycy plany, z których okazuje się, że Kuropatkin chciał powstrzymać uderzenie Japończyków na Liaojan do 10 b. m., spodziewał się bowiem, że w tym dniu otrzyma znaczny tronsport koni, co umożliwiłoby mu lepsze zaopatrzenie artyleryi, a w razie klęski korzystniejsze warunki szybkiego odwrotu ku Mukdenowi. Tam miał on zamiar zorganizować armię 320,000 i na jej czele rozpocząć ofenzywę z wielkimi widokami powodzenia.

*Z walk pod Liaojangiem.*

**Londyn,** 10 września. »Times« donosi obszernie szczegóły o walkach pod Liaojangiem w dniach od 31 sierpnia do 4 września. Dzień 1 września był dniem odpoczynku dla armii.

Dnia 2 nad ranem armia Oku znowu rozpoczęła walkę. Oku i Nodzu mieli przed sobą w oddaleniu 19 klm. bardzo silne rosyjskie pozycye. Szańce rosyjskie ciągnęły się wzdłuż toru kolejowego. Trzecia japońska dywizya usiłowała obejść Rosyan, podczas gdy artylerya tej dywizyi, oraz 15 ctm. ciężkie działa z armii centrum strzelały. Czwarta japońska dywizya ruszyła na zachód od kolei żelaznej; dwie inne dywizye miały wykonać atak na front. Japońska piechota była bardzo zmęczoną i dostała się pod straszliwy ogień ros. artyleryi. Stackelberg usiłował wykonać kontratak na piątą japońską dywizyę, który jednakże się udał. Nad wieczorem Japończycy otworzyli silny ogień działowy.

O godzinie 3 nad ranem ponowiono atak. Od godz. 9 do 10 przed południem trwała gwałtowna walka artyleryi. Ponowny atak japońskiej piechoty o godz. 10 nie udał się wskutek ognia artyleryi rosyjskiej. Piątej dywizyi japońskiej udało się wprawdzie podejść aż pod szańce, poniosła jednakże ogromne straty. Japończycy otworzyli następnie ogień ze swych skombinowanych bateryi. Ogień ten był tak gwałtowny, że Rosyanie musieli swój ogień wstrzymać. Także jeszcze podczas nocy Rosyanie utrzymali się na szańcach.

Dnia 4-go o godz. 3 nad ranem Japończycy ponowili znowu atak i zajęli te pozycye, Kuropatkin jednakże już przeszedł z armią przez most.

**Berlin,** 10 września. Loc. Anz. donosi z Mukdenu, że w bitwie dnia 1-go b. m. pod Liaojangiem kule japońskie zabiły kilka rosyjskich sióstr miłosierdzia. Winić jednakże nie można za to Japończyków, gdyż strzelali z takiej odległości, że trudno było rozróżnić cel.

*Z Portu Artura.*

**Londyn,** 10 września. Biuro Reutera donosi z Czifu szczegóły o ataku Japończyków na Port Artura dnia 3 b. m.: Atak odparto wskutek zastosowania min wybuchowych. Japończycy maszerowali przez dolinę, którą Rosyanie przed dwoma tygodniami podminowali na przestrzeni 1½ kilm. Na materyał wybuchowy położyli oni kamienie, a te przykryli ziemią. — Gdy w nocy straż rosyjska doniosła o ataku Japończyków, Rosyanie wcale nie otworzyli ognia, ani potem nie odpowiadali na strzały japońskie tylko przy pomocy reflektorów oświetlali nieprzyjaciela. — Gdy kolumna japońska weszła na teren podminowany, miny wybuchły, zapalone prądem elektrycznym. — Skutek ich był straszny i nawet po stronie rosyjskiej spowodował straty w ludziach. Karabiny i porwane części ciał ludzkich rozleciały się na wszystkie strony. Następnego dnia Rosyanie pochowali zwłoki. Nie można było stwierdzić strat japońskich, ponieważ znaleziono tylko części rozszarpanych zwłok.

*Odjazd eskadry bałtyckiej.*

**Wiedeń,** 10 września. Neue Freie Presse otrzymała depeszę z Londynu, że eskadra bałtycka odpływa stanowczo dzisiaj 10 b. m. do Azyi wschodniej.

### Prześladowanie zakonów we Francyi.

**Laval,** 10 września. Sąd i władza policyjna przedsięwzięły wczoraj rewizyę w klasztorze SS. Karmelitanek, zamkniętym na podstawie ustawy kongregacyjnej. Znaleziono tam 60 zakonnic, które prawdopodobnie zostaną postawione przed policyę poprawczą.

## Od Administracyi.

**A. Sk. Świętochłowice.** Śpiewniczka takiego nie mamy. Pozdrawiamy.

### Wiadomości handlowe i przemysłowe.

**Wrocław,** 8 września (Ceny targowe).

| Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową. | W markach i fenygach za 100 kg. piękny | średni | pośled. |
|---|---|---|---|
| Pszenica biała - - - - | 18,00 | 17,40 | 16,90 |
| Pszenica żółta - - - - | 17,30 | 17,90 | 16,80 |
| Zyto - - - - - - - - | 13,60 | 13,00 | 12,50 |
| Jęczmień - - - - - - - | 16,00 | 15,00 | 13,50 |
| Owies - - - - - - - - | 13,90 | 13,30 | 12,80 |
| Groch »Viktoria« - - - | 20,00 | 18,00 | 16,00 |
| Groch - - - - - - - - | 17,50 | 15,80 | 14,00 |

Siano centnar 4,50—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 26—28 mk.

**Rodacy! Rozszerzajcie „Górnoślązaka“**


**Adolf Loewy, Bytom,** ulica Krakowska 20 przy kolejce ulicznej

**Na wesoła!** najtańsze i najlepsze **zakupno win, likierów i spirytuozów.** **Na chrzciny!**

96% spirytus 1,40 mk.
Muszkat od 40 fen.
Cyder od 45 fen.

Koniak od 1,40 mk.
Wino węgierskie od 1,00 mk. począwszy

Rum od 60 fen.
Likiery od 50 fen.
Sok malinowy od 95 fen.

Próba opłaca się. — Próby darmo.

Jabłecznik wolny od alkoholu. 60 lt. f., przy 10 lt. 55 fen.
Przy większych zamówieniach zwrot pieniędzy za podróż.

Laurahuta

ulica Wandy, w nowym domu p. Kalusa.

# Otwarcie
## bazaru „Glückauf"
### we wtorek, 13. września, popoł. o godz. 4

# Proszę zaczekać!

**z zakupnem, aż obejrzycie naszę towary i ceny.**


W dzień ślubu
panny
Pelagii Teske
z panem
Tomaszem Kowalczykiem
zasyłają nowożeńcom
najserdeczniejsze życzenia
Współpracownicy z drukarni „Górnoślązaka".
Katowice, dnia 12 września 1904 r.


Wszystkie gatunki **wódek i likierów** dostaje się najtaniej i najlepiej przy ulicy Pocztowej 12/14 u **S. Piskiego**
destylacya i fabryka likierów odznaczona złotym medalem na kilku wystawach.
**Główny skład: Katowice. Filia: Królewska Huta.**

**„Königsberger Geld-Lotterie"**
Ciągnienie 15, 16, 17 września r. b.
75000, 20000, 10000, 5000—236000 mk gotówką
oryginalne losy z listą 3,50 mk.
**H. Steinitz, Laurahuta.**

Od dzisiaj znajduje się nasz lokal przy
**ul. Augusta-Schneidera nr. 10**
naprzeciwko miejskich łazienek.
**Singer & Co. Act. Ges., Katowice,**
maszyny do szycia.

Kto chce tanio i dobrze kupić
**wsypy, płótna, firany, chodniki**
**materye na suknie!!!**
niech kupuje u
**H. Steinitza, Laurahuta, ul. Richtera.**


**Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.**





**S. Wrzeszinski, dawniej Adolf Igel**
**skład żelaza**
**KATOWICE, ul. Grundmanna 1**
*Telefon nr. 209*
poleca do **budowli:**
**wszelkie artykuły budowlane:**
żelazne belki, gwoździe, cement, gips, trzcinę, tekturę (papę), okucia do okien i drzwi
**po najniższych cenach.**

**Dom mieszkalny z chlewami**
masywnie budowane, oraz kilka maszyn rolniczych jest w **Toszku** przezemnie z wolnej ręki bardzo tanio do sprzedania. Łask. oferty do kupca
**Józefa Skiby, Zaborze B.**

Nowość! Nowość!
**Plisowanie za pomocą pary**
w farbiarni i zakładzie chemicznego czyszczenia.
**S. Heimann,**
Katowice, ul. Poprzeczna 3,
Bytom, ul. Gliwicka 13,
Zabrze, ul. Następcy tronu.
Nowość! Nowość!



**Louis Miedzwinski & Co**
**Katowice, ul. Młyńska 12.**
Specyalny skład tapet, bordów i suchej sztukateryi itd.
Wykonuje się roboty malarskie wszelk. rodzaju.
**Telefon 505.**

Pod korzystnemi warunkami na sprzedarz:
**karczma**
w Jastach pod Dzieckowicami, przy przewozie nad Przemszą, wraz z kamieniołomem, masywn. budynkami gosp. i 44 morgami roli i łąk. Na żądanie przyłączone być może do karczmy więcej roli i łąk, albo też karczma sprzedana bez roli.
Bliższ. wiad. udzieli **Spółka parcelacyjna** (Parcellirungsgenossenschaft) w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

**Polier murarski**
z 12 murarzami może się zaraz zgłosić u
**Franciszka Krajuszka,**
Budowniczego
**w Siemianowicach.**

Od zaraz do sprzed. w Gotartowicach **skład kolonia'ry, mąki, piwa i wina,** oraz budynek z ogrodem zdatny dla kowala lub piekarza, także zaraz tanio do sprzed. masywny dom z ogrodem w Ligockiej Kuźni zdatny do składu kolonialnego.
**Ludwik Zgrzendek,**
**w Gotartowicach.**

Dom wysyłkowy
**resztek**
**Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.**
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Porządnego, trzeźwego
**pachołka**
do jednego konia i do roboty domowej posz. od 1. październ. Myto 60 mk. miesięcznie.
**Moritz Leschziner** Katowice,
Haasestr. 5.



Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni W[illegible] w Katowicach, za ogłos[illegible] reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu